Nr. 53. Olsztyn, 4 lipca 1891. Rok VI.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Na nowy kwartał

można jeszcze wciąż „Gazetę Olszt.“ zapisywać na każdéj poczcie, na wsiach i u listowego. Kto w zeszłym kwartale „Gazety Olsztyńskiej“ nie miał, a teraz ją sobie zapisze, otrzyma bezpłatnie Encyklikę czyli list Ojca św. o sprawie socyalnéj, gdy się do nas zgłosi. Mamy także numera już wyszłe w tym kwartale w zapasie i kto się spóźnił z zapisaniem „Gazety Olsztyńskiéj“, otrzyma i te numera.

Prosimy bardzo o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiej.“

Co słychać w świecie?

Rzym. Od 20 lat, tj. jak Rzym został zagrabionym przez wojska włoskie, katolicy nie mięszali się prawie do spraw politycznych. Ale w niedzielę, dnia 21 bm. były w Rzymie wybory 16 nowych deputowanych do rady miejskiéj. Katolicy postawili 8 swoich kandydatów i pomimo zażartéj agitacyi ze strony liberalnych bezwyznaniowców, przeprowadzili 7 swoich przedstawicieli, co trzeba uważać za wielkie zwycięstwo. Jeśli tak przy każdych wyborach pójdzie, czego życzyć należy, to za kilkanaście lat w starodawnéj Papieżów stolicy inne zupełnie zapanują stosunki.

W Bochumie nad Renem w Niemczech, rozgrywał się proces, który rzuca fatalne światło na niemieckich liberałów. Wychodząca w Bochumie katolicka gazeta „Westfalische Volkszeitung“ zamieściła przed kilku miesiącami artykuł, w którym zarzuciła liberałom, że oni szachrują przy układaniu podatków i tak robią, że katolicy płacą jak największe podatki, podczas gdy liberalni protestanci mało opłacają. Dla przykładu podał ten dziennik to, że tajny radzca Barre, dyrektor bochumskich kopalni i fabryki żelaza, która całe Niemcy w szyny i lokomotywy zaopatruje, ma dochodu 330,000 marek rocznie, a opłaca podatek tylko od 28,000. Sprawa ta stała się głośną w całych Niemczech, i pan Barre zaskarżył redaktora téj gazety o obrazę honoru. Przed sądem przeprowadził oskarżony redaktor najzupełniejszy dowód prawdy, wykazujący, że protestanccy urzędnicy fabryki bochumskiéj opłacali podatki zaledwie od 10-éj części swego dochodu. Co więcéj, ów redaktor podał, że fabryka bochumska, na czele któréj stał p. tajny radzca Barre, od lat kilku fałszowała marki na szynach i osiach do wagonów i lekomotyw i rządowi niemieckiemu sam lichy towar, ale opatrzony wybornemi stęplami, dostarczała. Hałas w całych Niemczech zrobił się straszny. Redaktora skazano na pięć miesięcy więzienia, ale co do fałszowania owych stępli, to może się sprawa téż tak na sucho nie skończy.

— Odbieramy następujące pismo:

Miłą wiadomość

dla naszych czytelników, kochających swój kraj i dbających o jego przyszłość, i to bardzo miłą możemy dziś oznajmić.

Oto w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła przyszło nareszcie do skutku to, nad czem rozmaici zacni ludzie od dawnych już lat przemyśliwali, lecz myśli swoich dla różnych przeszkód, od nich nie zależnych, uskutecznić nie mogli.

Jednem słowem, zawiązało się Stowarzyszenie, które oby było niejako podwaliną przyszłego szczęścia dla naszego Szlązka. Ale nie potrzebujemy tu wcale rozpisywać się szeroko o tym towarzystwie, przytoczymy jego ustawy, a te same za siebie mówią. Przedstawiają one tak jasno i zrozumiale cele Towarzystwa, że my od siebie niczego więcéj nie dodamy.

Oto jego nazwa:

Szlązkie Towarzystwo Pomocy Naukowéj
dla polsko-katolickiéj młodzieży
pod opieką
błogosławionego Czesława.

USTAWY

jego zaś są takie:

§ 1. Towarzystwo stawia się pod opiekę błogosławionego Czesława.

§ 2. Celem Towarzystwa jest wspieranie katolickich, uzdolnionych, ubogich polskich młodzieńców szlązkich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary św. katolickiéj i języka polskiego.

§ 3. Srodkami do tego celu służącemi są składki roczne członków i ofiary dobrowolne.

§ 5. Członkiem Towarzystwa może być Katolik, mający prawa honorowe i mający poddaństwo niemieckie. Zgłoszenia członków i składki przyjmuje Zarząd.

§ 6. Członkowie płacą najmniéj jednę markę rocznie i to z góry na 1-go stycznia. Kto do 1-go marca składki po poprzedniem piśmiennem zawezwaniu nie zapłaci — przestanie być członkiem i traci prawo do majątku Towarzystwa. Oprócz tego każdy członek jest zobowiązany:

a) starać się o zachowanie w domu i rodzinie szacunku i miłości dla wiary św. katolickiéj i języka polskiego;
b) w dzień błogosławionego Czesława (20-go lipca) wysłuchać mszy św. na intencyę Towarzystwa.

§ 6. Towarzystwo będzie, o ile fundusze pozwolą, wspierało uzdolnionych synów katolicko-polskiego ludu szlązkiego.

§ 7. Zarząd składa się z dziewięciu członków i to:

1) Prezesa. 2) Wiceprezesa. 3) Sekretarza pierwszego. 4) Sekretarza drugiego. 5) Skarbnika i 6) czterech ławników.

Zarząd uzupełnia się przez kooptacyę, odbywa posiedzenia swoje jedno na pół roku, w marcu i październiku, a w razie potrzeby i częściéj, na wezwanie prezesa i załatwia wszystkie sprawy Towarzystwa większością gło-

sów obecnych członków. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący. Do ważności posiedzenia potrzebną jest większość członków jego.

Urzędy są bezpłatne.

Przewodniczący przedstawia Towarzystwo na zewnątrz, oraz ma prawo każdéj chwili rewidować kasę.

§ 8. Zarząd zdaje sprawę z czynności swoich Walnemu dorocznemu Zgromadzeniu, które większością głosów obecnych członków udziela Zarządowi pokwitowania ze złożonych rachunków, oraz ma prawo stawiać warunki.

Zmiana ustaw przez Walne Zebranie pożądana może nastąpić tylko za zezwoleniem Zarządu. Rozprawy toczą się po polsku. Roczne Walne zebranie odbywa się w maju. Walne zebranie obiera sobie prezesa i sekretarza. Prezes zagai posiedzenie, zawezwie zarząd do sprawozdania, i wyznaczy trzech członków (nie należących do Zarządu) do przejrzenia rachunków.

§ 9. Chcący korzystać z dobrodziejstwa młodzieńcy winni zgłaszać się do Zarządu pod adresem prezesa, dołączyć świadectwo moralności, pilności i potrzeby wsparcia. Zarząd udziela im wsparcia według swego uznania. Młodzieńcy powinni nie tylko w rozmowie, ale i w piśmie znać język polski i niemiecki.

§ 10. Organami Towarzystwa są „Nowiny Raciborskie“, „Gazeta Opolska“ i „Katolik“ wychodzący w Bytomiu.

§ 11. W razie rozwiązania Towarzystwa Zarząd stanowi o majątku.

§ 12. Siedzibą Towarzystwa jest Racibórz.

Racibórz, 29 czerwca 1891 r.

ZARZĄD:

I-szy przewodniczący. **Dr. Józef Rostek.** II gi przewodniczący. **Józef Pollok.**

I szy sekretarz. **Wacław Rzepecki.** II-gi sekretarz. **Jan Passinger.**

Skarbnik. **Konstanty Szmieszek.**

Ławnicy: **1. Gonsior Fr. 2. Segeth Fr. II. 3. Konst. Kurzeja. 4. Fr. Kocur.**

Adres Przewodniczącego: Dr. med. **Józef Rostek** Racibórz (Ratibor). Nowy Rynek.

(Szlązacy wyprzedzili nas w założeniu Towarzystwa Pomocy Naukowéj. Szczęść im Panie Boże! Przychodzi teraz kolej, aby ostatecznie i u nas takie Towarzystwo założyć, a im prędzéj się do tego weźmiemy, tem prędzéj doczekać się możemy poprawy naszych stosunków.)

O stosunkach warmińskich

tak pisze ktoś do „Pielgrzyma“:

„Stosunki językowe i ruch polski na Warmii są to rzeczy, względem których zdania niemieckiéj ludności bardzo się różnią, często nawet wręcz są przeciwne od zapatrywań Polaków tamtejszych, o czem nieraz świadczą artykuły „Gazety Olsztyńskiéj.“ Nie pochodzą bynajmniéj różnice te i nieporozumienia ztąd może, że pismo wzmiankowane „podburza“ lud spokojny, ale też i nie ztąd, żeby może na przykład jeden i drugi z grona czcigodnego duchowieństwa źle był usposobionym względem ludności polskiéj, lecz polegają one oczywiście jedynie na różności narodowości i, co za tem idzie nieodłącznie, odmiennym sposobie myślenia. I sprawiedliwy Niemiec może być przekonany, że spełnił sumiennie obowiązki swe względem ludu polskiego, podczas gdy tenże słusznie czuje się jeszcze pokrzywdzonym. Lud polski posiada wielkie uczucie na to, czy kto czyni coś dla tego tylko, że to jego obowiązkiem, czy też z miłością pochodzącą z serca życzliwego. Nie zaprzeczamy bynajmniéj, że pomiędzy duchowieństwem na Warmii panuje pewna życzliwość względem Polaków, ale życzliwość ta nieraz nie jest wystarczającą, jak nie mniéj i zapatrywania na sprawę polską nieraz są mylne. Tu na miejscu o ruchu polsko-warmińskim wyrażają się, że tylko „niektórzy krzykacze“ lud spokojny podburzają, a że ten lub ów z tych „krzykaczy“ jest zresztą rozumnym człowiekiem, któremu się tylko przez czytanie polskich książek w głowie zamąciło. Jest to niemieckie zapatrywanie o téj rzeczy. Jeżeli lud apatycznie milczy na wszystko, wtedy to lud spokojny i kontenty, jeżeli zaś za pomocą pism i kilku gorliwych reprezentantów o swe prawa się dopomina, wtedy byłby spokojnym i kontentym, gdyby nie ci agitatorzy.

Jest to circulus vitiosus, z którego

Ucieszne przygody
dziada Florka i chłopca Beldonka
w drodze do Częstochowy.

(Ciąg dalszy).

Florek miał się ku drzwiom karczmy, a tu go jak raz spostrzega Matus, zachodzi mu od przodu, kładzie rękę na ramieniu i woła:

— Hola, bratku!... Pogadamy teraz z sobą! Dziadeś to ty, czy cygan, psie mięso takie, co się po wsi wałęsa i cudze dzieci kradnie? Jakąż ty masz wolność do tego?

Dziad się zatrzymał, ale, jakby nigdy nic, patrzy Matusowi prosto w oczy i powiada:

— Człeku, człeku, co ci się też we łbie dwoi! Gdzie kto komu jakie dzieci znowu kradnie? Czego ty mnie napastujesz? Czy to ja komu w drogę wchodzę?

— Ehe, mądryś ty, i ja nie głupi! mówi Matus. Znamy się, na nic takie udawanie! Sianem mi się nie wykręcisz... Skądże ten mój Beldonek wziął się tu z wami i lezie nieprzymierzający jak cielę za krowim ogonem?

Dziad w śmiech na cały głos, kiwa głową, okiem mruga, pokazując ludziom Beldonkowego stryja.

— Widzicie go, woła. Zaczepki szuka wyraźnie... Ho, ho, nie tędy go wiedli! Cóż wy sobie myślicie, że jakeście z Balic przyjechali na cudzą ziemię, to wam z każdym tak pójdzie, jak z kosowskim młynarzem? No, no, i ja was znam! Nie ze mną na udry! Wzięliście tego chłopaka Beldonka, na opiekę po śmierci rodzoniusieńkiéj siostry, prawda?

— Wziąłem, to i cóż będzie z tego? rzeknie Matus.

— To, że o świnie więcéj dbacie niż o dziecko, nie czynicie jak Pan Jezus przykazał! Możeście nie skatowali chłopaka i nie wygnali go z chałupy, hę? No, a ja przygarnąłem sierotę, żeby z głodu nie uświerkł gdzie na drodze... Niech gada, czym mu żałował chleba, choć go sam u narodu muszę wypraszać! Możem źle zrobił? Nieboszczka jego matka z tamtego świata mnie błogosławi.

Matus stracił na minie, gęba mu się przedłużyła, aż zbladł od tego gadania dziada.

— Wam się w to wtrącać nie wolno, rzeknie, czym ja chłopaka skatował, czy nie skatował, bo jakem jego stryj rodzony, to muszę dbać, żeby na ludzi wyszedł! Dwóch ani dziesięciu z niego nie będzie.

A dziad coprędzéj bieży do Beldonka, ściąga mu z pleców koszulę i po pas gołego chłopca pokazał ludziom w karczmie. Każdy widział, że Beldonek miał na plecach tęgie basy i siniaki od stryjowego powrozu, tak się wszyscy porwali za głowy, jako ich żałość ogarnęła, że Matus srodze spisał skórę onemu niebodze sierocie.

— O rany boskie, wołają, piękna taka opieka! Toć matka w grobie się wzruszy i przed Bogiem użali! To zbój, nie człowiek, stryj taki!

Najgorzéj to już dogadywała karczmarka i jej dziewka, zaczęły nawet te baby tak sapać, jakby chciały beczeć nad chłopakiem niby z wielkiéj litości.

Widzi Matus, że oni wszyscy na

zdaje się, dla innoplemieńców niema wyjścia. My Polacy zaś jesteśmy tego zdania, że, kto żyć pragnie, ruszać się musi i bronić, że przez czytanie dobrych książek w języku ojczystym nabywamy więcéj oświaty, że czytanie gazet polskich, założenie czytelni i towarzystw, wszystko to rzeczy, żadnem prawem nie zabronione. Coby się stało, gdyby katolicy w Niemczech milczeli w obec niektórych kroków, do których poczynienia współbracia ich innego wyznania uważają się za zupełnie uprawnieni? Tak samo i Polacy mają obowiązek bronić się legalnemi środkami, gdzie czują się upośledzonymi od współwyznawców niemieckich. Polacy katolicy na Warmii uważają się za zupełnie równouprawnionych z niemieckimi; aby pokazać, że mają do tego prawo, niech oni pracują cicho i spokojnie, ale nieustannie, niech gospodarują wzorowo i oszczędnie, niech oni się starają o coraz większą i szerszą oświatę w duchu polsko-katolickim, niech wydają mężów nauki, którzyby pozostając Polakami i nie tając się dla karyery ze swoją narodowością, przez wiedzę i pracę uzyskali uszanowanie u Niemców przez poparcie sprawy polskiéj miłość i cześć u rodaków. No to trzeba tu Towarzystwa pomocy naukowéj, któreby popierało przedewszystkiem młodzieńców poświęcających się stanowi duchownemu; o założenie takiego towarzystwa w pierwszym rzędzie krzątać się powinni."

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Z pobytu Najprzew. ks. Biskupa warmińskiego w naszem mieście. W środę rano o godz. 8-éj udał się Najprzew. ks. Biskup do kapliczki na cmentarzu, gdzie dokonał jéj poświęcenia. W południe odbył się obiad na plebanii. Po południu wyjechał Najprzew. ks. Biskup do Dywit, w odwiedziny do ks. proboszcza Rapierskiego, który jest kolegą szkólnym ks. Biskupa. W czwartek rano udał się Najprzew. ks. Biskup do Gietkowa, zkąd udał się w dalszą podróż do domu. Dodać należy, że Najprzew. ks. Biskup wracając z Butryn, poświęcił w Jondorfie wystawioną tam już dawniéj kapliczkę. Całą wieś wystrojono tam téż pięknie, a jeźdźcy odprowadzili Najprzew. ks. Biskupa aż do Olsztyna.

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa „Zgody" odbędzie się w niedzielę, 5-go lipca po południu o godzinie 4-éj. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **W Brunsberdze** pięciu Ojców Franciszkanów odprawiło misyą. Napływ ludu był wielki: w niedzielę i w uroczystość Piotra i Pawła były po cztery kazania, w dni robocze po trzy. I w naszych stronach misye bardzo by się przydały.

* **Margrabowa.** Zaprzeszłéj środy utonęły przy kąpaniu dwie dziewczyny w jeziorze Doliwskim. Jak się zdaje, jedna z nich dostała kurczy w wodzie, a chcąc się ratować, wciągła i drugą w wodę, gdzie obie grób znalazły. Wszelkie usiłowania, aby je do życia przywrócić, okazały się bezskutecznemi.

* **Chełmża.** Owczarz w Wr. udusił w czwartek swojego 10-letniego syna w stajni. Macocha podobno go cierpieć nie mogła. Mordercę odprowadzono do więzienia. — W Bierzgłowie piorun 26 bm. zabił 7-letnią córkę posiadacza H. i psiaka, w bliskości jéj się znajdującego. Matka, która z córeczką pędziła gęsi, została odurzoną i postradała słuch. — W Wstrębowicach uderzył piorun 28 b. m. o 3 godz. w owczarnią, która zgorzała, przy czem 150 owiec zginęło w płomieniach.

* **Z powiatu lubawskiego.** Wymiernik M. z Balówka sprzedał na targu w Nowem Mieście krowę, za którą oprócz innych pieniędzy otrzymał i papierową stumarkówkę. Gdy się kłopotał, gdzie zmienić ten papier, przybliżył się do niego jakiś obok stojący, nieznany człowiek, który się ofiarował iść zmienić stumarkówkę. Chłop uradowany dał mu pieniądz papierowy, a nieznajomy oddalił się szybko i więcéj nie wrócił. Przyszedłszy do domu, z rozpaczy za stracone 100 marek, postanowił się ów chłop powiesić. Żona spostrzegła to jednakże i z pomocą sąsiadów zdołała go jeszcze w czas oderznąć.

* **Elbląg.** W czasie burzy wtorkowéj zabił piorun czeladnika mularskiego Augusta Hoffmann i ucznia budowniczego Pawła Soode. Uczeń blachnierski Fricke został ogłuszony, ale jest nadzieja, że będzie go można utrzymać przy życiu. Oprócz tego uderzył piorun na kilku miejscach w budynki, nie wyrządziwszy jednakże wielkiéj szkody.

* **W Poznaniu** jeden z niedźwiedzi tak zwany Szop Pracz (Waschbär), znajdujących się w zoologicznym ogrodzie, wyszedł sobie z klatki na przechadzkę ku przedmieściu Jeżyce, wszedł na podwórze pewnego domu i rzucił się na znajdującą się tam przypadkowo kobietę. Mimo, że zadał jéj 8 ciężkich ran, była ona jeszcze do tyla przytomną, że zepchnęła swego kosmatego przeciwnika do piwnicy, gdzie właśnie 4 cieśli pracowało, a ci załatwili się z tem zwierzęciem w krótki sposób, bo je zabili.

* **Pod Poczdamem** panuje tak wielka drożyzna kartofli, że kobiety zrobiły bunt. Widząc wóz jakiegoś wieśniaka napełniony kartoflami, wywróciły go po prostu i wszystko zabrały. Centnar kartofli kosztuje w tamtych stronach 7 marek.

* **Pod Bobrownikami** na granicy Królestwa Polskiego, blisko Tarnowskich Gór pasło dziewczę kozy w polu, gdy piorun uderzył i zabił ją razem z kozami.

* **Sotrop.** Na kopalni Prosper II

---

niego, ci co tam w karczmie byli, a jeszcze przychodzili coraz nowi. Pomiarkował się odrazu, okrutnie był markotny, bo mu ani w głowie powstało, żeby od tego powroza chłopak mógł jeszcze mieć takie znaki po całych plecach.

Kruszczyka aż ręka zaświerzbiała bo się chciał zemścić na Matusie, a do tego mu jeszcze Zaraza coś poddawał. Jeno ten Kruszczyk skoro już raz był w garści, to sobie widać pomyślał, że z takim chłopem lepiéj nie zaczynać, i nie rwał się ta bardzo do Matusa, choć nawet ze dwa razy w rękę plunął, niby że się odgraża.

Ten to, drugi owo, precz dogadywali Beldonkowemu stryjowi, a on prawie języka zapomniał w gębie, i jak co powiedział, to nie było do niczego podobne. Spostrzega Florek, że jego wygrana, tak się już przestał sierdzić, jeno podchodzi do Matusa, palcem kiwa, a dokumentuje ogromnie:

— Chłopaka mi tego nie śmiejcie odbierać, ofiarowałem go Matce Boskiéj Częstochowskiéj, jako sierotę bez matki, bez ojca... Takie ofiarowanie na niczem się skończyć nie może, boby się potem na dziecku skrupiło. Wiecie wy, czem to pachnie?

— Skapiałby chudziaczek! powiada karczmarska dziewka; podeszła do Beldonka, daje mu skórkę z chleba pogłaskała go po głowie i znowu mówi: Jedzże, jedz, mojeś ty małe, pisklaczku!...

— A juści, juści!... skapiałby pewnikiem, wołają ludzie. Powinien iść do Częstochowy, niech idzie, kiej go dziaduś ofiarował.

Nie wiedział Matus, co robić, jak tu poradzić, skoro wszyscy byli po stronie chłopaka. Chciałby go zabrać do chałupy, a tu się dziad upiera, no i ludzie dogadują, tak już do krzty stracił odwagę, patrzy na chłopaka, a pyta:

— Cóż ty na to Beldonek? wróciłbyś ze stryjem do chałupy, hę?

(Dalszy ciąg nastąpi).

oberwał się węgiel i zawalił trzech robotników; dwóch poranił ciężko, tak, że ich do lazaretu zaraz odwieziono, a jeden pod węglem życie pozostawił, bo był tak skaleczony, że mu mózg z głowy kapał. Nie wiem jak się nazywali, tylko to wiem, że wszyscy trzéj byli Polakami z Górnego Szlązka.

* **Do Królewca** przyjeżdżają dnia 7 lipca wieczorem o godz. 8-éj ministrowie pp. Miquel i v. Berlepsch

* **Kraków,** 30 czerwca. Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski powrócił do Krakowa w sobotę wieczorem, o czem obwieściły miastu dzwony kościołów tutejszych. Wczoraj ks. Kardynał celebrował uroczystą sumę w katedrze na Wawelu w zwykłéj asystencyi księży kanoników i kleru. Przy wjeździe do katedry, wedle przepisanego ceremoniału, miał ks. Kardynał na głowie purpurowy kapelusz, którego używają kardynałowie przy wszystkich kościelnych uroczystych funkcyach zewnątrz kościoła. Przy bramie katedry ks. Kardynła zdjął kapelusz i po zwykłem przywitaniu przez kapitułę, udał się do kaplicy Najśw. Sakramentu, zkąd po krótkiéj modlitwie przeszedł przed wielki ołtarz i tu odprawił sumę pontyfikalną, w czasie któréj śpiewał chór męski. Kazanie zwięzłe a gorące wygłosił ks. Wojciech Siedlecki, katecheta w gimnazyum św. Jacka. Po skończonéj sumie Jego Eminencya udzielił zgromadzonym, stósownie do życzenia, wyraźnie objawionego przez Ojca św., apostolskiego błogosławieństwa, połączonego z odpustem zupełnym, poczem z głębokiem wzruszeniem i namaszczeniem przemówił do wiernych, nader licznie zgromadzonych.

* **Wrona** ukradła dwa woły. Niedawno jeden z wychodźców galicyjskich do Ameryki sprzedał dwa woły i dostał za nie 200 dolarów (820 m.), które to pieniądze zamierzał wysłać żonie w Galicyi żyjącéj. Tymczasem włożył te pieniądze w kapciuch od tytoniu. Poszedł kosić trawę a ponieważ słoneczko przygrzewało, więc człowieczyna rozciągnął się na ziemi a kapciuch z pieniędzmi położył na pokosie przy głowie. W téj chwili wrona nadleciała, schwyciła kapciuch i przepadła bez śladu. Jak to naszego brata to i w Ameryce nie chcą się pieniądze trzymać.

ROZMAITOSCI.

O wypadku porażenia od pioruna jakiemu uległ podczas burzy oddział pułku grenadyerów, manewrując za Tempelhofem pod Berlinem, znajdujemy w gazetach berlińskich bliższe szczegóły. Cwiczenia były prawie już skończone, gdy nagle spadł ulewny deszcz, a po chwili rozległ się straszny łoskot i połowa oddziału padła na ziemię. Gdy pierwsze przerażenie minęło, przekonano się, że koń pułkownika został zabity. Z pomiędzy żołnierzy ochotnik Bärs otrzymał najcięższą ranę. Piorun uderzył w hełm, strzaskał z tyłu czaszkę, opalił z prawéj strony ubranie i ciało, wreszcie rozerwał but i odrzucił go o kilka kroków. Nie ma prawie żadnéj nadziei utrzymania Bärsa przy życiu. Bardzo ciężką ranę także otrzymał dobosz Bremer, padł pod konia i jest nadto silnie kontuzyonowany; Becker, który konia pułkownika trzymał, ma poszarpaną nogę, ochotnicy Bossen i Spielmann lżéj są ranieni; pułkownik v. Quast przez długi czas leżał nieprzytomny, również sierżant i feldwebel. Inni żołnierze szybko przyszli do siebie i podążyli z pomocą ranionym, których przeniesiono do lazaretu.

Wypadki podobne zdarzyły się już niejednokrotnie, przyczynia się do tego żelazny rynsztunek żołnierzy. Przed dwoma laty uległ takiemu samemu wypadkowi oddział pułku ułanów gwardyi w Berlinie w Zwierzyńcu; trębacz został zabity, inni żołnierze otrzymali rany i kontuzye. Częściéj zdarza się to w obozach francuzkich. Najcięższy wypadek tego rodzaju zdarzył się w roku 1864, a uległ mu pułk wojska północno-amerykańskiego, który obozował na wzgórzu, wśród wielkiéj równiny. Olbrzymi słup ognia spadł na to wzgórze, powalił o ziemię cały pułk i zabił 18 żołnierzy i wszystkie prawie konie, inni żołnierze ponieśli cięższe lub lżejsze obrażenia.

Ogłoszenia.

Dwóch
ogrodników
znajdzie od 1-go października miejsce za deputatem. Mogą oni zamieszkać nowo wybudowany dom ogrodniczy.

Gross-Augustthal.

Książki
do nabożeństwa
we wielkim wyborze
w pięknych i zwyczajnych oprawach sprzedaje tanio

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj."

Uczeń
chcący się wyuczyć drukarstwa, może się natychmiast zgłosić do drukarni „Gazety Olsztyńskiéj."

Szukam miejsca na probostwie jako
gospodyni.
Byłam już przez kilka lat na probostwie za gospodynią.
Adres: **Augusta Boerski,** Kalthof bei Neundorf — Friedheim.

Drukarnia „GAZETY OLSZTYŃSKIÉJ"
w Olsztynie, rynek nr. II-ty
poleca następujące książki:

I. Książki treści religijnéj.
Ojców naszych Wiara św. 1 m. 50 fen.
Nawiedzenia Najśw. Sakramentu 50 fen.
Głosy serdeczne, 20 fen.
O czci Matki Boskiéj, 25 fen.
Ratujcie dusze w czyścu, 10 fen.
Różaniec, 10 fen.
Nabożeństwo wielkopostne, 40 fen.
Żywot Pana Jezusa, 1 m.
Śpiewajmy Panu, śpiewnik 1 m.
Cześć Maryi na każdy czas 80 fen.
Różaniec święty 60 fen.
Od piorunów zachowaj nas Panie 40 f.
Módlcie się bez przestanku 25 fen.
Przegląd najosobliwszych obietnic Serca Pana Jezusa 15 fen.
Książeczka o dobréj śmierci 25 fen.
15 Tajemnic Różańca św., książeczka 25 fen.
15 Tajemnic Różańca św., kartki 20 f.
14 świętych Przyczyńców 30 fen.
Pamiątka jubileuszu Ojca św. 15 fen.
Zdrowaś Marya, rocznik 5 ty oprawny 2 marki.
Wolne chwile, rocznik oprawny 2,50 m.
Przewodnik do Najśw. Serca Jezusowego, oprawny w płótno 1,20 m.
Pociecha dusz w czyścu 1,60 m.
Ojcze nasz, 3 tomy, oprawne 2,50 m.
Lekarstwo na strachy śmiertelne 90 f.
Żywoty Świętych, zeszyt pierwszy 50 f.
Żywot Bogarodzicy i św. Jozefa, wielkie dzieło w pięknéj oprawie 13,50 m.

II. Książki treści światowéj.
Bukiet pieśni światowych, 60 fen.
Dzieje Polski, 1 m.
Jak to było pod Wiedniem? 40 fen.
Jan Płużek, powieść 40 fen.
Kaźmierz i Magdosia, powieść 40 fen.
Kościuszkowskie czasy, 50 fen.
Legendy prozą i wierszem, 1 m.
Maciek Grąda, odważny wojak, 40 fen.
Mała historya polska, 30 fen.
Opowiadania o zbójcach, strachach, czarach, 40 fen.
Skrzydlaty wojak, 40 fen.
Strachy, kilka ciekawych opowiadań, 40 f.
Sześć ciekawych bajek, 30 fen.
Twardowski czarnoksiężnik, 30 fen.
Zbójcy, kilka ciekawych opowiadań, 40 f.
Znajdek, powieść 40 fen.

3 tysiące marek
na pierwszą hipotekę,
na posiadłość w mieście szuka się zaraz. Kto? powie drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj."

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.